

Red. Literacka
Autor: Jerzy Zieliński

277
Druk. 2. 1969
Gdańsk 1. 1969

WYDZIAŁ ARTYSTYCZNY
TEATR POLSKI
GDAŃSK
M-8
24. 7. 69
redakcja

< M E C H A N I Z M Y >

czyli

rozmowa o Szekspirze i nie tylko

3*

Gospodarz wyłączył telewizor, ^{architekt} profesor

jeszcze wygodniej rozsiadł się w fotelu, a pan Karel z niepokojem obserwował sterczącą pośrodku małego stolika butelkę. Gospodarz usiadł rozstawiając przed gościem kieliszki. Napełnił je.

- Bardzo proszę - powiedział pan Karel, ^{no!} - proszę mi nie nalewać. Ja naprawdę, wstyd ~~mi~~ się przyznać, ale nie lubię alkoholu. A koniaku w szczególności.

- No, no, ^{no!} - prawie krzyknął na niego ^{architekt} profesor. - Jest pan jeszcze młodym człowiekiem, dlatego panu wybaczam. Pan się po prostu na tym nie zna. Każdą jednak spróbować. Delikatnie. I niech pan przedtem ogrzeje go ręką. Ma lepszy aromat.

- Jestem panu głęboko zobowiązany, ale ja...

- Jednego pan wypije - uciął dyskusję gospodarz. - Ręczę słowem honoru, że panu nie zaszkodzi.

Pan Karel był nieśmiałym człowiekiem i nic więcej nie powiedział, ani nie bronił się dłużej.

^{inżynier} Umysłami ~~profesora~~ i gospodarza zawładnęła Atena.

^{architekt} - Zdziwiający jest ten Szekspir - zaczął rozmowę ^{organi} profesor. - Im ^{lepiej} więcej się go ogląda, a jeszcze lepiej czyta, tym ^{lepiej} więcej się go rozumie. I coraz to inaczej...

przekazane

- Tak. Choć dzisiejsze przedstawienie ... - podjął gospodarz.

^{musimy} profesor przerwał mu jednak.

- Nie mówmy o tym. Nie rozumiem jak w ogóle można pozwolić, ~~na~~ by grano Szekspira w telewizji. To spyca. Możecie panowie mojego zdania nie podzielać, uważam jednak - i to jest także ~~przekaz~~ ^{wzrost} temu, co chciał ~~xx~~ Szekspir - że jego dzieła powinno się właściwie tylko czytać. A właściwie studiować.

Zapadła chwila ciszy. Gospodarz bowiem nie chciał podjąć dyskusji na ten temat, a pan Karel nie miał jeszcze wyrobionego zdania. A nawet gdyby miał, jako młody i niedoświadczony człowiek, nie śmiałby zabierać głosu.

Wzniesione więc toast. Zartobliwy. Za Szekspira. Pan Karel umoczył usta i odstawił kieliszek.

- Ale poważnie - powiedział gospodarz. - Ma pan rację, panie ^{profesorze} mówiąc, że Szekspir jest zadziwiający. Zawsze, ilekroć oglądam jego sztuki w telewizji, czy w teatrze, ^{z szczególnym zainteresowaniem śledzę} pilnie obserwuję w jak dokładny, genialny wprost sposób konstruuje - że tak to nazwę - pozycję wyjściową, mechanizm, który następnie puszcza w ruch. Ta druga faza jest już mniej ciekawa, bo cechą wszystkich mechanizmów jest to, że mogą wykonać tylko taką ^{drogą} czynność, do jakiej zostały skonstruowane.

- Czy chce pan przez to powiedzieć, że władza ^{medialny} wg pana, a właściwie wg Szekspira, jak pan twierdzi, to umiejętność skonstruowania mechanizmu, który już potem sam pracuje? Kolego! To zbyt śmiałe stwierdzenie. Nie zostawia pan, ani drobinę miejsca dla wolności

Człowieka.

Pan Karol milczał. Nie bardzo wiedział, co pozostali dwaj panowie mieli na myśli mówiąc :mechanizm. Wypił więc łyk koniaku i ośmielił się zapytać.

- Proszę mi wybaczyć, ale ja ...,no, słowem nie rozumiem terminu "mechanizm " w odniesieniu do Szekspira.

- Tak. No tak - rzekł ^{architekt} profesor. - Właściwie powinien pan, miły nasz gospodarzu, uściślić swej termin. Powiedzieć co pan przez niego rozumie. Inaczej nasza dyskusja będzie jałowa.

- Proszę bardzo. Do skonstruowania mechanizmu są potrzebne co najmniej dwie osoby. To zresztą jasne, gdy porówna się mechanizm ludzki z normalnym mechanizmem. Jeden człowiek może być tylko czymś w rodzaju narzędzia. Dwie osoby już stanowią mechanizm, bowiem jedna na drugą oddziałuje. I to w określony sposób. Z góry do przewidzenia. Taki wniosek ~~wysnuwam~~ wysnuwam właśnie z Szekspira. Z jego rozważań.

- Tak, rozumiem pana. - ^{architekt} Profesor namyślał się chwilę.

- Przypomina mi się w związku z tym pewna anegdota, a właściwie prawdziwa historia, która wydarzyła się u mojemu bratu. Pozwólcie, że ją opowiem. Ostrzegam jednak lojalnie mojego przedmówcę, że zawiera ^{ona} dwa ostrza. Wiedząc panowie, że brat mój Stefan, od dawna mieszkający w Austrii, jest uznanym uczeniem i wychowawcą młodzieży. Otóż z okazji wydania przez niego rozprawy naukowej, nie pamiętam już której z kolei, ale to w tym wypadku nie odgrywa żadnej roli, pewien młody człowiek, dziennikarz, postanowił przeprowadzić z nim wywiad.

283

Było to postanowienie bez precedensu, bowiem ~~wzrost~~ w Austrii powszechnie wiadomo z jaką niechęcią odnosi się brat mój do dziennikarzy. Wiadomo też, że wywiadów nie udziela nigdy. Ale ten właśnie młody ~~z~~ człowiek uparł się, mimo tego, że brat mój raz mu już odmówił. ^{nie}Chciał zabłysnąć. To zresztą zrozumiałe, biorąc pod uwagę jego bardzo młody wiek. Był jednak na tyle mądry, by nie postąpić tak jak ^{na} pierwszym razem. Siedział ^{my} przez pewien czas mojego brata i zauważył, że ten w perze popołudniowej odbywa daleki spacer, w którejś z uroczych małych kawiarenek na przedmieściu wypija kawę, by tak ~~pekrzepiony~~ wrócić do swojego gabinetu. Dziennikarz zauważył też, że ani godzina ~~spacera~~, ani trasa spaceru, ani kawiarnia nie zmieniają się nigdy. Uczył więc następująco. Poprosił znajomych o pomoc i w określonej perze zawiózł ich do kawiarenki, do której miał zwyczaj wstępować mój brat. Obsadził nimi wszystkie stoliki ^{ywał} prócz tego, przy którym ~~zazwyczaj~~ ^{siadał} Stefan i spokojnie zaczekał w samochodzie, aż ten się pojawi. Przerwę w tym miejscu, by wskazać naszemu młodemu przyjacielowi, że to co pokrótce nakreśliłem, nazwałby nasz gospodarz skonstruowaniem mechanizmu.

- W pewnym sensie. Tylko w pewnym sensie, bo nie uważam, by ten mechanizm mógł ^{bez zadania} ~~zdziałać~~ ^{jest} ~~zle~~ ^{skonstruowany}. Zbyt słaby.

- Proszę posłuchać jednak dalej. Otóż brat mój istotnie zajął wolny stolik, nie miał innego wyjścia. Zresztą to był jego ulubiony stolik. ^{na} Nie zdziwił się też, gdy dziennikarz poprosił o pozwolenie ^{zajęcia} miejsca przy tym samym stoliku. Innych miejsc wolnych

przecież nie było. Pierwszym ostrzeżeniem dla niego był fakt, że rozmowa z tematu, o którym zazwyczaj rozmawiają przygodni znajomi, zaczyna ^{się} przechodzić na jego, tj. mojego brata, rozprawę naukową. Zauważył też, że inni goście kawiarni przysłuchują się uważnie rozmowie prowadzonej przy ich stoliku. Przyjrzał się więc swojemu rozmówcy i poznał w nim dziennikarza, który kilka dni temu prosił go o wywiad. Postąpił jednak w ten sposób, że cały tak sprytnie skonstruowany mechanizm popsuł się. ^W tak, tak kolego, popsuł się, a co gorsze dla dziennikarza, w sposób dla ^{tego} ~~ostatecznego~~ ^{niego} niezauważalny. Brat mój bowiem udawał, że w niczym się nie połapał, udawał, że mechanizm działa nadal. Mógł sobie na to pozwolić, znał bowiem wydawcę pisma, dla którego pracował ów dziennikarz. ^I wiecie co zrobił? Nagadał temu człowiekowi takich bzdur, których w żadnym wypadku - tego był pewny - nie zamieści w swoim piśmie ów wydawca. ^Jak więc pan widzi, mechanizmy ludzkie zawodzą, więcej, nie istnieją, bowiem człowiek bardzo szanuje swoją wolność, jest do niej, jak do niczego bodaj, przywiązany. ^Zamyślili się wszyscy. ^{Architekt} profesor uśmiechał się pobłażliwie, ~~ale~~ ciepło, podniósł kieliszek, gestem zmusił gospodarza i pana Karola do uczynienia tego samego. Wypili.

- A jednak nie ma pan racji, panie ^{insygnierze} profesorze. Otóż mechanizm wcale się nie popsuł. - Tu gospodarz zrobił przerwę dla wywołania większego ~~wrażenia~~ efektu. Aby jednak ukryć swój retoryczny chwyt, powstała przerwa

wypełnił nalewaniem kieliszków. Pan Karol nawet się nie bronił.

- Nie ma pan racji, panie ^{Ważymie} profesorze - powtórzył gospodarz. - Mechanizm nie zepsuł się. Tylko pański brat zastosował drugi mechanizm, silniejszy od mechanizmu dziennikarza. Tak, silniejszy. I na tym właśnie polega istota władzy. Na zastosowaniu odpowiednio silnego mechanizmu.

- Absolutnie się z panem nie zgadzam. Konstruktor nie może przewidzieć jaki mechanizm się zatnie, a jaki nie.

- Może. Musi mieć naturalnie odpowiedni zasób wiedzy.

O ludziach. Dam panu inny przykład. Pierwszy z brzegu. Ot chociażby ten: W pewnym okresie mojego życia -

zresztą nie uważam go za zbyt chwalebny - przebywałem w Stanach Zjednoczonych. Mówię o tym, bo panu Karolowi nie jest pewnie ten fakt wiadomy. ^{znany} W tym czasie z braku innych zainteresowań, pasjonowałem się sportem.

Byłem zgorztałym kibicem drużyny baseballowej, która zdaje się ~~właśnie~~ nosiła nazwę "Zielone diabły",

czy coś w tym sensie. ^{Wtedy pod koniec} W pewnym okresie rozgrywek, drużyna ta, ku mojej rozpaczy, zaczęła przegrywać spotkania po spotkaniu.

Byłem tym faktem niezmiernie zdziwiony, bo drużyna, której kibicowałem, zajmowała jedno z czołowych miejsc w tabeli. Miała nawet szansę zdobycia mistrzostwa stanu. Od czego jednak jest prasa,

która w Stanach wie wszystko. Nawet to, co w rzeczywistości nie miało miejsca. Z prasy dowiedziałem się więc, że "Zielone diabły" przegrywają celowo, bowiem

właściciel drużyny nie zgodził się na podniesienie

~~premi~~ wysokości premii wypłacanych zawodnikom za

zwycięstwo. Dwa premie więc były przyczyną całej, że tak to nazwę, chryji. Prowodyrem i inspiratorem tego dziwnego strajku był zawodnik o nazwisku, o ile do brze pamiętam, Mc ^{Kinley} Gregor. Ale właściciel drużyny był człowiekiem, który wiedział, jak może utrzymać w rękach zbuntowanych zawodników, równocześnie nie ponosząc zbyt dużego uszczerbku finansowego. Mianował ~~Mc Gregora~~ ^{Kinleya} kapitanem drużyny i po cichu podniósł mu wysokość wypłacanych premii. Zastosował mechanizm, który nie mógł zawieść. Prowodyr strajku stanął po jego stronie i zrobił to, ^{czego} ~~co~~ żądał od niego pracodawca. Wszystko wróciło do normy. Przynajmniej pan, panie ^{inżynier =} ~~profesore~~ rze, że ten mechanizm nie mógł zawieść, prawda? Często bowiem tak się dzieje, a właściwie jest nawet regułą, że zaszczytzeni czymś, wyróżnieni od ~~innych~~ ^{innymi}, postawieni niejako ponad ~~nimi~~ ^{innymi}, zapominamy o dawnych towarzyszach niedoli. Znajomość tej cechy pozwoliła owemu biznesmenowi skonstruować mechanizm. Wszystkiego tego wszystkiego można się nauczyć od Szekspira.

- Być może, że w tym ~~wypadku~~ konkretnym wypadku ma pan rację. Ujmując rzecz jednak szerzej....

Kinleya

Gospodarz, aczkolwiek dyskretnie, spojrzął na zegarek. ~~Profesor~~ ^{Archie} przerwał.

- No tak. My sobie tu gadu gadu, a już późna godzina. Temat jednak ciekawy. Trzeba będzie do niego powrócić przy najbliższej okazji.

- Nie jest jeszcze tak późno - powiedział gospodarz.

- Ale skoro pan ^{inżynier} ~~profesor~~ uważa, że powinniśmy w tym miejscu dyskusję przerwać... Cóż, napijmy się zatem.

Podnieśli kieliszki. I wówczas nastąpiła rzecz oburza-
 jąca. Pan Karol, ten nieśmiały młody człowiek, w obcym
 domu, do którego miał zamiar wejść dzięki małżeństwu
 z najstarszą córką gospodarza, człowiek dobrze wycho-
 wany, wykształcony, - rzucił kieliszek na ziemię. A
 właściwie nie tyle rzucił, ile ~~po prostu~~ wyprostował
 palec ręki, w której ten kieliszek / kryształowy, pięk-
 ną rzeźbiony / trzymał i pozwolił mu upaść na po-
 dłogę. Następnie ^{odwrócił} wykreślił się i nic nie mówiąc opuś-
 cił pokój, by nigdy w życiu do niego nie wrócić.
 Gospodarz stał skonsternowany, a ^{inżynier architekt} ~~profesor~~ uśmiechał
 się wieloznacznie. Ten uśmiech nie pozwolił gospeda-
 rzowi zasnąć przez pięć pierwszych godzin nocnych.

Toruń 1968r. Jarosław Zieliński